

IV. ROZMOWY W REDAKCJI

Z Profesorem Stanisławem Waltosem rozmawia Stanisław Grodziski

Stanisław Waltoś, profesor prawa i procesu karnego, dyrektor Muzeum Uniwersytetu Jagiellońskiego, jest uczonym, którego osiągnięcia organizacyjne i dorobek naukowy dotyczą dogmatyki prawniczej oraz kultury prawnej, mają też poważne znaczenie dla dyscyplin poświęconych historii państwa i prawa.

Urodzony 9 lutego 1932 roku w Stanisławowie, studia średnie odbył w Dębicy i w roku 1950 – nie bez trudności z powodu „niewłaściwego” pochodzenia społecznego – wpisał się na Wydział Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego. Studia te ukończył, uzyskując dyplom magistra prawa, w 1954 roku. Nie od razu jednak podjął pracę w Uniwersytecie, do której, z uwagi na wysokie wyniki studiów, był w pełni predestynowany; rozpoczął praktykę zawodową w krakowskiej Prokuraturze Wojewódzkiej. Asystenturę przy Katedrze Postępowania Karnego uzyskał w roku 1956. Dalszy jego awans naukowy przebiegał już szybko: doktorat obronił w 1962 roku, habilitował się w 1968 roku, profesorem nadzwyczajnym został w 1979, a zwyczajnym w 1987 roku. W latach 1974-2002 kierował Katedrą Postępowania Karnego, od roku 1977 kieruje Muzeum Uniwersytetu Jagiellońskiego. Członek wielu instytucji związanych z ustawodawstwem i wymiarem sprawiedliwości (tu wymienić należy członkostwo Rady Legislacyjnej przy Prezesie Rady Ministrów), współpracownik towarzystw naukowych krajowych i zagranicznych. Od 1996 roku jest członkiem korespondentem Polskiej Akademii Umiejętności, od 2002 roku – członkiem korespondentem Polskiej Akademii Nauk, w obrębie której w latach 2003-2007 przewodniczył pracom Komitetu Nauk Prawnych. W 2007 roku został członkiem rzeczywistym PAN. Wśród wielu odznaczeń, które uzyskał, wspomnieć należy: doktoraty *honoris causa* Uniwersytetu Marie Curie-Skłodowskiej w Lublinie (w 2004 roku) i Uniwersytetu w Kaliningradzie (w 2007 roku). Jest do chwili obecnej autorem trzystu kilkudziesięciu prac naukowych publikowanych w języku polskim i wielu językach obcych; sporo spośród jego prac bezpośrednio lub pośrednio dotyczy historii państwa i prawa. Bibliografia jego opracowań wydanych od 1956 do 2000 roku ogłoszona została w publikacji: *Zasady procesu karnego wobec wyznań współczesności. Księga ku czci profesora Stanisława Waltośa*, Warszawa 2000.

Jest więc Stanisław Waltoś prawnikiem karnistą i procesualistą, ale po części i historykiem prawa. Jest historykiem prawa, ale równocześnie muzealnikiem. Wreszcie zajmuje się historią sztuki i popularyzacją. Dawniej taki wachlarz zainteresowań nazywano: renesansowym.

S.G.: Szanowny Panie Profesorze, czyli drogi Staszku – tak bowiem odnośmy się do siebie „od zawsze” – kiedy uświadomiłeś sobie, że powinieneś zostać pracownikiem naukowym?

S.W.: Stało się to pod koniec moich studiów, w latach 1953-1954. Absolwentów studiów prawniczych obowiązywał wówczas przydział pracy, mnie

zaś groził przydział na prowincję. Gdy prosiłem o przydział do miasta uniwersyteckiego, chciałem bowiem pogłębiać swoje kwalifikacje, kierowano mnie do Lublina. Udało mi się jednak utrzymać w Krakowie.

Po uzyskaniu dyplomu zamierzałem starać się o tzw. aspiranturę, która w świecie ówczesnych przepisów stanowiła wstęp do pracy uniwersyteckiej. Na mojej dalszej drodze zaważyła wówczas opinia znakomitego cywilisty, profesora Kazimierza Przybyłowskiego. Był on zdania, iż bez podbudowy praktycznej start do pracy naukowej będzie niepełny, oderwany od autentycznego działania aparatu wymiaru sprawiedliwości. Opinii profesora Przybyłowskiego przyznałem później pełną słuszność. Zatrudniłem się w Prokuraturze Wojewódzkiej w Krakowie, nie bez trudności, gdyż początkowo skierować mnie chciano do Krasnegostawu. Na stanowisku podprokuratora wojewódzkiego i radcy przetrwałem lat kilka, ale w roku 1956 zostałem też równocześnie asystentem w Katedrze Postępowania Karnego, pod kierunkiem profesora Mariana Cieślaka. Upragniona droga uniwersytecka stanęła przede mną otworem...

S.G.: Z czasów swoich studiów wspominasz trzech zwłaszcza profesorów, którzy stali się Twymi mistrzami. Byli to profesorowie: Adam Vetulani, kierownik Katedry Historii Państwa i Prawa Polskiego, Władysław Wolter, kierownik Katedry Prawa Karnego, i Marian Cieślak, kierownik Katedry Postępowania Karnego. Czym zasłużyli sobie, Twoim zdaniem, na miano mistrzów?

S.W.: Swą wiedzą, postawą i cechami charakteru. Po złożeniu egzaminu u Adama Vetulaniego na pierwszym roku studiów, wpisałem się na jego seminarium. Początkowo było nas tam wielu, ale wytrzymało do końca tylko kilku; pamiętam nazwiska Wiesława Litewskiego, Stanisława Płazy, Stanisława Salmonowicza – wszyscy zasłużyli na pamięć w historii nauki, a przede wszystkim – w historii prawa; w innych dziedzinach odznaczyli się Stefan Wyroba czy Leszek Macak. Profesor uczył nas poznania oraz interpretacji źródeł, zasad krytyki naukowej, przekazał nam bogatą wiedzę o epoce, która była przedmiotem studium. Podkreślał bowiem, iż nie wolno uczyć historii prawa w oderwaniu zarówno od prawa, jak i historii *tout court*. Wymagał wiele. Od niego dowiadywaliśmy się o powinnościach pracownika nauki, a nie była to wiedza teoretyczna – on ją realizował w praktyce. Znany też był z odwagi osobistej i obyczajów mówienia prawdy prosto w oczy; nie było to w owych czasach bezpieczne, kosztowało też wiele. Wiadomo, iż badaczowi temu przez szereg lat utrudniano kontakt z nauką europejską, uniemożliwiając mu wyjazdy zagraniczne, nawet dla odbierania dyplomów doktoratów honorowych.

S.B.: A Władysław Wolter?

S.W.: To profesor prawa karnego i logiki, żył w latach 1897-1986. Był jeszcze jednym z uczonych, który zdobył sobie trwałe miejsce w dziejach nauki polskiej swoim dorobkiem i szkołą, którą stworzył. Człowiek ogromnej

wiedzy i znakomitej umiejętności jej przekazywania studentom, głęboki humanista. Był przeciwny karze śmierci, a także zbyt wysokim karom więzienia. Jego losy życia pozwalają stwierdzić, iż był postacią tragiczną. Aresztowany wraz z innymi profesorami w listopadzie 1939 roku i uwięziony w Sachsenhausen, nie załamał się. Po uwolnieniu i powrocie do Krakowa pracował w Radzie Głównej Opiekuńczej pod kierunkiem ówczesnego metropolity krakowskiego Adama Stefana Sapiehy. Jako adwokat, bronił Polaków przed Sondergerichtem, i z tego powodu, będąc pod stałym nadzorem, nie mógł wziąć udziału w tajnym nauczaniu. Nieprawdą jest, jakoby przejawiał wówczas nadmierną ustępliwość wobec okupanta, takie jednak zarzuty spotkały go po 1945 roku, jak i całą zresztą Radę Główną Opiekuńczą ze strony powojennych czynników politycznych. Pod sam koniec życia dopiero otrzymał doktorat *honoris causa* Uniwersytetu Jagiellońskiego, ale nie zdołał się nim już jednak nacieszyć.

I wreszcie Marian Cieślak, mój bezpośredni przełożony, chyba słusznie nazywany twórcą dyscypliny naukowej, polskiej procedury karnej. Trudny w codziennych kontaktach, niezależny, wymagający. Iżby go scharakteryzować, wystarczy opisać jedno zdarzenie. Siadłem do egzaminu u Mariana Cieślaka – pamiętajmy, że były to czasy wszechwładzy PZPR – w towarzystwie jednej z koleżanek, oraz znacznie starszego od nas, nieznanego nam „kolegi”. Na pytanie „Jakie są warunki tymczasowego aresztowania” ów kolega coś tam bredził, ja dostałem to pytanie w spadku, odpowiedziałem. Przy następnym pytaniu „Co to są przesłanki procesu” historia się powtórzyła. Profesor wziął indeks owego kandydata, wpisał mu „niedostatecznie” i pożegnał go. Potem zwrócił się do nas: „Proszę państwa, wy tego nie wiecie, ale to jest przewodniczący Komisji Specjalnej w Krakowie. I on śmie nie wiedzieć, kiedy się stosuje tymczasowe aresztowanie, choć o tym właśnie decyduje?!”.

S.G.: Zatem: jesteś profesorem prawa i procesu karnego, ale wystarczy wziąć do ręki Twój podręcznik *Proces karny – zarys systemu* (I wydanie 1985, II wydanie – 1995), by zorientować się, że historia prawa nie jest dla Ciebie bynajmniej drugorzędną dziedziną.

S.W.: To prawda. Rozdział II tego podręcznika, zatytułowany „Główne tendencje i formy rozwojowe procesu karnego”, poświęcony jest historii od starożytności, poprzez średniowiecze (proces kanoniczny, proces inkwizycyjny), nowożytną walkę o humanitarne oblicze procesu karnego, po współczesność, gdyż, jak starałem się podkreślić, „nie ma dobrej znajomości świata współczesnego bez wiedzy o jego rodowodzie historycznym”. Pisząc o historii, nie uważam się jednak za kłusownika na tym polu – otrzymałem bowiem odpowiednie przygotowanie.

S.G.: Jak do tego doszło, iż prawnik po praktyce w Prokuraturze, pracownik naukowy Katedry Postępowania Karnego, wszedł na całkiem odrębny teren i zajął się kierownictwem Muzeum Uniwersyteckiego?

S.W.: To był splot przypadków. Jako zamiłowany turysta, pełniłem funkcję wiceprezesa Krakowskiego Oddziału PTTK. Tam też, w 1968 roku, dowiedziałem się o przykrym wydarzeniu: „Rydlówka”, dom, w którym odbywało się wesele Lucjana Rydla z Jadwigą Mikołajczykówną, opisane przez Stanisława Wyspiańskiego, została poważnie uszkodzona przez pożar. Korzystając z organizacyjnej pomocy PTTK, powołaliśmy odpowiedni komitet i w ciągu roku przeprowadziliśmy gruntowny remont. Uczestniczyłem w tej pracy z pełnym zaangażowaniem, nieraz – w sprawach ogólnych czy w drobnych szczegółach – zasięgając opinii profesora Karola Estreichera, zasłużonego historyka sztuki, ówczesnego dyrektora Muzeum Uniwersyteckiego. Powstało Muzeum Młodej Polski – Rydlówka. Nasze kontakty nie wygasły. Kiedy Karol Estreicher, kończąc w 1976 roku 70 lat, odchodził na emeryturę – a miał od Edwarda Gierka przyznany niebanalny przywilej: prawo wytypowania swego następcy – po dwóch czy trzech kandydaturach wskazał na mnie. Zastanawiałem się długo, ale gdy namowy ponawiały się, propozycję przyjąłem. Wiedziałem, że może to wywołać co najmniej zdziwienie w środowisku historyków sztuki. Może na moją pozytywną decyzję wpłynęło nie tylko zetknięcie się z muzealnictwem przy tworzeniu Muzeum Młodej Polski – Rydlówki, ale i szerzej, moje zainteresowania historią.

S.G.: Od lat więc kierujesz Muzeum Uniwersytetu Jagiellońskiego. Nie będę pytał o trudności, które przewycięzać Ci przychodziło; nie chcę tego wywiadu tak bardzo przedłużać. W Twojej pracy *Na tropach doktora Faustusa* (Warszawa, 2004 r.) napisałeś: „Znalazłem się pod niedostrzegalną a przemożną presją historii, przekazywanej dzień w dzień przez wszystko, co składa się na Collegium Maius. Historia jest tam wszędzie. Nie tylko Uniwersytetu Jagiellońskiego i nauki, również kultury polskiej i europejskiej. Sama wyrывa się do jej odczytywania z każdego kamienia i każdego przedmiotu”.

Wszedłeś więc na nowe pole badawcze, i to po poprzedniku, o którym do dziś krążą rozmaite legendy, ostatnim przedstawicielu dynastii Estreicherów w Uniwersytecie Jagiellońskim. Wspomniałeś w jednym z tekstów, iż Karol Estreicher pozostawił Ci swego rodzaju testament, szereg konkretnych poleceń. Zapewne je, o ile się dało, zrealizowałeś. Masz jeszcze przed sobą oby jak najdłuższe lata pracy na stanowisku dyrektora, ale czy sformułowałeś już jakieś postulaty, które złożą się na „testament Waltosia”?

S.W.: Mam. Jest dla mnie rzeczą niewątpliwą, iż Muzeum winno i w przyszłości pełnić rolę strażnika archaicznego, uniwersyteckiego ceremoniału, ale ściśle powiązanego z nowoczesnością przekazu. Służyć winno szeroko pojętej historii nauki czy nauki i techniki. Już obecnie zyskało nowoczesnie urządzonej salę konferencyjną imienia Michała Bobrzyńskiego, służącą reprezentacji i potrzebom dydaktyczno-naukowym. Temu również służą udostępnione z wielkim wysiłkiem, piękne, gotyckie podziemia. W gmachu Collegium Maius powstało i skutecznie działa „Centrum Promocji Uniwersytetu Jagiellońskiego”, oraz w salach lektorium, Wystawa Interaktywna.

S.G.: Powrócę jeszcze do zainteresowań historyczno-prawnych. Zapewne datują się one od czasów uczestnictwa w seminarium profesora Adama Vetulaniego?

S.W.: Istotnie. Rychło po studiach zabrałem się wspólnie ze Stanisławem Salmonowiczem oraz Januszem Szwąją do opracowania *Pitavala krakowskiego* (Kraków 1962), łącząc zainteresowania historią z moją podstawową dyscypliną, to jest prawem i postępowaniem karnym. *Pitaval* ten ma do chwili obecnej cztery wydania. Do historii, a właściwie historii wymiaru sprawiedliwości sięgałem niejednokrotnie i w późniejszych latach, pisząc o *Problemach kodyfikacji prawa karnego* (1993 r.) czy np. publikując na łamach „Problemy Kryminalistyki” rozmaite interesujące kazusy. Publikacja *Owoce zakazanego drzewa* (Kraków 1978 r.) to zbiór precedensów o nader istotnym znaczeniu dla rozwoju prawa karnego i jego doktryny; pisałem je nie tylko przy biurku, ale konfrontując przekaz źródłowy z miejscem, środowiskiem wydania.

Efektom tych zainteresowań i towarzyszących im studiów jest opublikowana w 2001 roku rozprawa *O dziesięciu paradoksach w dziejach nauki i nauczania prawa karnego w Uniwersytecie Jagiellońskim*, w której przedstawiam losy dyscypliny prawa karnego w ośrodku krakowskim od Cerasinusa Kirsteina i Groickiego w wieku XVI, poprzez Zalasowskiego w wieku XVII, Minockiego w wieku XVIII, Litwińskiego w pierwszej połowie XIX wieku, do czasów współczesnych: Krzymuskiego, Makarewicza, wreszcie Woltera i jego rozwijającej się po dziś dzień dzisiejszej szkoły. W podsumowaniu tej rozprawy podkreślam, iż kilka kryteriów, razem wziętych, składa się na poziom naukowy i znaczenie dyscypliny. Są to: a) istnienie szkoły naukowej, czyli zespołu paradygmatów wypowiedzianych przez mistrza i podzielanych, choćby w zmodyfikowanej postaci, przez uczniów; b) stopień akceptacji tych paradygmatów przez inne ośrodki naukowe; c) oddziaływanie na praktykę społeczną, czyli uczestnictwo w kształtowaniu rzeczywistości prawnej.

S.G.: Służyłeś pół wieku Uniwersytetowi Jagiellońskiemu, a w jego obrębie: kulturze, kulturze prawnej. Co w zakresie jego dotychczasowej pozycji uważasz za trwałe, co zaś wymagałoby dziś lub jutro zmiany?

S.W.: Uniwersytet był i jest własnością nie tyle państwa co narodu. Dowodzi tego cała epoka porozbiorowa, kiedy państwa nie było, Uniwersytet zaś trwał, pozostając w służbie społeczeństwa. Świadomość tego winna towarzyszyć także i dzisiejszym władzom, skłonnyim do radykalnych zmian organizacyjnych i przekonanych, że są do takich reform, bez konsultacji ze społeczeństwem, powołane. Zadania Uniwersytetu, czyli nauka i nauczanie, winny w chwili dzisiejszej uwzględniać potrzebę harmonijnego łączenia tradycji z nowoczesnością, poprzez działania, by wielowiekowa, godna szacunku tradycja posługiwać się mogła nowoczesnymi środkami przekazu. Nie ułatwia mu tego zadania ubóstwo. Nie ułatwiają zakusy na jego autonomię.

Kiedy po pierwszej wojnie światowej odbudowywało się Państwo Polskie, działały na terenie ziem polskich dwa Uniwersytety: w Krakowie i we Lwowie. To one pomagały w pracy nad rozwojem szkolnictwa wyższego w Polsce Odrodzonej. One dostarczały wykształconych kadr, niezbędnych do budowy aparatu administracyjnego i całego systemu wymiaru sprawiedliwości. Realizowały zadania w dziedzinie oświaty, kultury, nauki. Podobne zadania stanęły przed całym szkolnictwem wyższym nie tylko po drugiej wojnie światowej, ale i po zmianie ustrojowej z końcem XX wieku. Praca ta nie powinna być Uniwersytetom – z doraźnych względów politycznych – utrudniana.

S.G.: Dziękuję za rozmowę.